XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2015
Hanna Dikta - kategoria dorośli - proza - II miejsce

Dom pod Tychami

Powietrze w nagrzanym od czerwcowego słońca samochodzie było parne i duszne. Wiktor uchylił szyby z obu stron, wolał przeciąg od klimatyzacji. Przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał na ulicę. Poruszał się wolno, bo droga, przy której stała szkoła, nie miała chodnika i wracające do domu dzieciaki maszerowały po asfalcie. Pomachał im, rozciągając usta w dobrodusznym uśmiechu Świętego Mikołaja. Drugoklasiści odmachnęli mu entuzjastycznie. Wiedział, że darzą go sympatią. Nic dziwnego, był spokojny, wesoły i nie suszył im głowy o głupstwa jak inni nauczyciele.

Lubił moment, w którym tabliczka z przekreśloną nazwą miejscowości zostawała daleko w tyle. Miał wrażenie, że do płuc wpada mu od razu więcej tlenu. Już się nie uśmiechał, teraz grzebał w skórzanej teczce leżącej na siedzeniu pasażera. Po chwili między papierami wymacał podłużny kształt telefonu. Rzucił szybkie spojrzenie na ekranik. Cztery SMS-y, wszystkie od Kasi. Niech to szlag! Przez te głupie pogaduszki z nauczycielkami przy kawce spóźni się do domu.

Jak on nienawidził tego babskiego gadania, tych mdłych opowieści, wwiercającego się w

mózg chichotu. I to traktowanie go niemal jak Boga! *Może kawki? Serniczek z morelami? Pyszny, sama piekłam.* Czasem miał wrażenie, że gdyby mogły, podcierałyby mu tyłek. A jednak musiał je znosić. To też była część gry, niezbędny element maski.

- No cześć, kochanie. - Przyłożył komórkę do ucha, jedną ręką ściskając kierownicę. Powinienem kupić sobie w końcu zestaw głośnomówiący – pomyślał, wsłuchując się w słowotok wkurzonej Katarzyny. Miała prawo się zdenerwować, przecież obiecał, że wróci za piętnaście druga, tak się umawiali. - Nie martw się, zadzwonię do Weroniki, powiem, że będziemy później – dodał, kiedy kobieta zamilkła. - Tak, do agenta też zadzwonię. Wiem, że Weronika jest w ciąży i nie można jej stresować. Muszę kończyć, pa – wszedł kobiecie w słowo. Rzucił telefon na sąsiednie siedzenie i sięgnął do szyi. Wprawnym ruchem zdjął koloratkę, a potem schował ją pod siedzenie. Głupia kryjówka, ale jak dotąd nieźle się sprawdzała. Katarzyna używała samochodu Wiktora średnio raz w roku, miała własny wóz, czerwoną toyotę, którą kupił jej na urodziny dwa lata temu. Na kolędzie parafianie sypnęli groszem jak nigdy.

Las się skończył i pojawiły się pierwsze domy. Wiktor zwolnił do przepisowych pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Odkąd w pobliskim mieście młoda kobieta zabiła na pasach babcię z trzyletnią wnuczką, w obszarze zabudowanym starał się jeździć zgodnie z przepisami. Cieszył się, że za chwilę wyskoczy na ekspresówkę i będzie mógł zaszaleć. Dziś może nawet bardziej niż zwykle, w końcu ma powód – Katarzyna i córka nie mogą się go doczekać.

Chodziło o dom. Postanowił sprezentować młodym willę na przedmieściach Tychów. Niedużą, bagatela sto sześćdziesiąt metrów kwadratowych. Poprzedni właściciele mieszkali tam zaledwie dwa lata. Chcą ją sprzedać, bo nastoletnia córka ma za daleko do nowej szkoły. Domek miał luksusową łazienkę, ogrzewanie na gaz, dobrze zagospodarowany ogródek. Jedyny mankament to brak garażu, ale zięć nie widział w tym problemu. Trzydziestoletni hipis do pracy jeździł na rowerze. No i właśnie dzisiaj mieli podpisać umowę.

- Córuś – odezwał się do telefonu po pierwszym dzwonku. - Nie denerwuj się, miałem problemy w pracy, za godzinę u ciebie będziemy – tłumaczył się, pocierając nos palcem wskazującym. - Tak, zadzwonię do właścicieli i agenta, nie martw się – mówił uspokajającym tonem, ale w środku aż cały się gotował. Że też kobiety mogą robić takie problemy z niczego! - Ty zadzwonisz? No dobrze, jak chcesz. – Z głębokim westchnieniem wyłączył telefon i odłożył go do teczki. Miał nadzieję, że nikt nie będzie go już niepokoił.

Nareszcie porządna droga! Wiktor poprawił się na siedzeniu i zerknął do lusterka. Zadziwiające jak na tę porę dnia bezludzie. Bez problemu zjechał na lewy pas. Docisnął do podłogi pedał gazu, ciesząc się jak dziecko. Uwielbiał szybką jazdę. Dawała mu poczucie wolności. Zwłaszcza ta szosą łączącą Będzin z Katowicami. Z każdym kolejnym kilometrem czuł się szczęśliwszy. Życie Be, jak je w myślach nazywał, odpadało od niego niczym łatki zaskorupiałego błota z brudnych dżinsów. Zapyziałe problemy zapyziałych

ludzików z zapyziałego miasteczka.

- Z księdza to jest naprawdę wspaniały człowiek! - Ile razy słyszał to zdanie? Sto? Dwieście? Tysiąc? Ludzie go uwielbiali, wiedział to. I w duchu trochę się z nich naigrywał. Gdyby znali prawdę... Czasem to uwielbienie przybierało kuriozalne formy. Średnio raz na dwa, trzy lata któraś z parafianek wyznawała mu miłość. Najbardziej bawiły go panie w jego wieku. Otyłe, z trwałymi na rzadkich włosach, szczerzące do niego wymoczone w *Corega Tabs* sztuczne szczęki. Katarzyna też dawno już przekroczyła pięćdziesiątkę, ale przy tych przeterminowanych Juliach z miasteczka prezentowałaby się jak ich córka. Szczupła, z ciemnymi włosami związanymi na karku w niedbały koczek, z białymi, wciąż własnymi zębami, wyglądała najwyżej na czterdzieści lat. Nadal go pociągała, choć od dnia, kiedy się poznali, minęły trzy dekady. Trzydzieści lat podziału na życie A i życie Be. Dwa światy, których jedynym łącznikiem był on – Wiktor. I szosy. Wiejskie dróżki, drogi szybkiego ruchu, autostrady, zależy, gdzie akurat pracował.

Wiele razy zastanawiał się, czy powiedzieć o wszystkim Katarzynie. Za dużo jednak nasłuchał się o traumach przeżywanych przez kochanki księży i ich dzieci. Chciał oszczędzić tego rodzinie. Katarzyna była ateistką, nie zależało jej na ślubie, żyli więc ze sobą bez papierka. Jego rodzice zmarli młodo, rodzeństwa nie miał, dziadkowie, którzy wychowywali go od piętnastego roku życia, odeszli, zanim skończył seminarium. Poza Katarzyną i Weroniką nie miał żadnej bliskiej osoby. Nie miał nawet przyjaciół. Nikogo, kto znałby jego tajemnicę, wewnętrzne rozdarcie. Raz udał się do psychologa. Nie mógł

już wytrzymać z tymi sekretami, musiał przed kimś się wygadać. Miły pan w średnim wieku poradził mu, żeby powiedział Katarzynie, obiecał, że pomoże mu przez to przejść. Nie zdecydował się. Na kolejne spotkanie już nie poszedł.

Ekspresówka faktycznie świeciła pustkami. Końcówka czerwca, pewnie niektórzy wyjechali już na wakacje. Wiktor poczuł nagle przemożną ochotę, żeby opróżnić pęcherz. Chciało mu się sikać już w szkole, ale nie zwykł korzystać z tamtejszej toalety. Dzieciaki mogłyby przeżyć szok, że ksiądz jest człowiekiem. Niektóre nauczycielki zresztą także.

Wjechał na parking. Zatrzasnął drzwiczki i w kilku susach przemierzył odcinek dzielący go od ubikacji.

Już z daleka powitał go odór gnojówki.

- Nie, kurwa, tam nie wejdę – mruknął, zawracając spod drzwi i potruchtał na trawę, za betonową konstrukcję. Rozejrzał się wokół siebie. Kilkadziesiąt metrów dalej, tuż przy wjeździe na parking, zauważył zielone tico. Za daleko, żeby kierowca zobaczył, co robi. Szybko rozpiął rozporek i wyjął penisa. Sikał chyba kwadrans, dawno już ta prosta, fizjologiczna czynność nie sprawiła mu tak dużej ulgi.

Szedł do samochodu, kiedy zauważył tamtą dziewczynę. Rumunka. Ciemna karnacja, długie, czarne włosy, naiwne oczy. Mogła mieć najwyżej szesnaście lat. Stała kilkanaście

metrów od niego, kołysząc się na wysokich obcasach i patrzyła wyczekująco. Wiktor poczuł, jak spodnie w kroku zaczynają go uwierać. Mimo że za dwa lata miał skończyć sześćdziesiątkę, wigorem nie ustępował osiemnastolatkom. Stawał mu w sekundzie.

Wyobraził sobie jej wygoloną, wąską cipkę i aż zrobiło mu się słabo. Od dwudziestu lat spał tylko z Katarzyną. Od dwudziestu lat, bo wcześniej, jako młody mężczyzna, raz czy dwa przeleciał jakąś małolatę. Nigdy jednak nie pieprzył dziwki.

- Chcesz mnie wyruchać? - spytała mała, kalecząc polski akcent.

Patrzył na nią w milczeniu. Była naprawdę ładna. Ogromne, czarne oczy, okolone rzęsami długimi jak u lalki, gładka, lśniąca w słońcu skóra, ciemne sutki na jędrnych piersiach, przebijające przez półprzeźroczystą bluzeczkę. Mogłaby być jego wnuczką.

- W pipu? Z gumą? Bez? - Rumunka uśmiechnęła się, jakby zachęcała potencjalnego klienta do kupna arbuza. W okrągłych po dziecięcemu policzkach ukazały się ciemne dołeczki.

Wiktor nadal stał jak wmurowany, po czym, zupełnie bez sensu, bąknął: przepraszam, wyminął dziewczynę i niemal biegiem dopadł do swojego samochodu.

Kurwa, kurwa, kurwa – przeklinał w duchu. Nie mógł sobie przypomnieć, żeby

kiedykolwiek ktoś tak go kręcił. Nawet pani Jola, trzydziestoletnia parafianka, w której ostatnio trochę się podkochiwał, odpadała w przedbiegach.

Pani Jola. Zgrabna blondyneczka o oczach jak chabry. Malarka. Zrobił jej wystawę w kościele, a potem zaprosił do współpracy. Akurat planował remont, ktoś z wyczuciem bardzo by mu się przydał. Zgodziła się z ochotą.

Była mężatką, matką dwóch chłopców. Nieszczęśliwą w małżeństwie. Chyba. Mąż - kierowca ciągle w trasie, ona w domu, z dzieciakami i teściową. Kto byłby szczęśliwy w takiej sytuacji? No i wyraźnie na niego leciała.

Właściwie już wtedy, kiedy przyszła do kościoła pierwszy raz. Zauważył te rumieńce, to popatrywanie na niego spod zmrużonych powiek, zalotne głaskanie się po szyi. Ona też mu się spodobała. Od pierwszego wejrzenia. Jako dzieciak tak właśnie wyobrażał sobie Sienkiewiczowską Oleńkę. Regularne rysy, wystające kości policzkowe, pełne usta. No i te rozpuszczone włosy do połowy pleców, którymi wodziła go na pokuszenie. I zapach. Nie znał się na feromonach, ale pani Jola musiała mieć ich sporo. Nie, nie pani Jola. Jola. Zapytał, czy może zwracać się do niej po imieniu, a ona od razu się zgodziła. Sam jednak nie pozwolił mówić do siebie per ty. W końcu była młodsza. A on był księdzem. Nawet jeśli widziała, jak na niego działa. Nawet po pierwszym pocałunku wciąż mówiła do niego: księże Wiktorze. Podniecająca zbitka słów.

Tak, doszło do pocałunku. Pierwszego, potem drugiego. Zwabiła Wiktora do konfesjonału, usiadła mu na kolanach. Chciała więcej, ale nie uległ. Nie w kościele. Nie w momencie, kiedy Weronika spodziewa się pierwszego dziecka. No i była Katarzyna. Kochał ją i nie chciał zdradzać. To znaczy głowa nie chciała, bo ciało i owszem, aż się paliło do seksu z panią Jolą.

Najgorsze było to, że malarka się w nim zakochała. Powiedziała mu to. Kilka dni po zajściu w konfesjonale przybiegła do niego na plebanię. Cud, że go zastała. Zwykle zaraz po wieczornej mszy wracał do domu. Jak często przedstawiciele handlowi mogą mieć wyjazdowe szkolenia? Przy trzeciej nocy poza domem w miesiącu Katarzyna zaczynała kręcić nosem. Na szczęście miał dobrego kolegę w parafii obok, jeśli potrzebne było ostatnie namaszczenie, kościelny dzwonił do niego. Ksiądz Piotr, dobrze opłacony przez Wiktora, nie zadawał żadnych pytań. Kościelny, samotny sześćdziesięciolatek, również. Wtedy jednak został na plebanii. Musiał dokończyć wypełnianie jakichś papierów, których nie chciał zabierać do domu. Pani Jola stała na schodach w strugach deszczu, cała zapłakana. W pierwszej chwili myślał, że coś się stało. Może coś z dziećmi? Choroba? Wypadek? Kiedy wciągnął ją do środka, przywarła do niego całym ciałem, tak, że jego czarny tiszert w kilka chwil zrobił się mokry jak szmata.

- Co się stało? - Odsunął ją w końcu od siebie. Miał nadzieję, że nie zauważyła erekcji, jaką poczuł od razu, kiedy tylko zobaczył jej zgrabne uda w mokrej sukience. Miała dokładnie takie nogi jak lubił. Zgrabne łydki i pulchne uda, między którymi po złączeniu nie

pojawiała się najmniejsza nawet szczelina.

Spojrzała na niego znad policzków zabrudzonych rozmazanym tuszem do rzęs.

- Kocham księdza – wyjąkała.

- Proszę?

- Kocham księdza. I nie chcę bez księdza żyć. Jak Mirek wróci z trasy, powiem mu o tym.

Wiktor z wrażenia aż przysiadł na garderobie.

- Co ty mówisz? - spytał, przełykając głośno ślinę.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni... - kontynuowała Jola z obłędem w oczach. - Wiem, że kocha ksiądz Chrystusa, ale nasza miłość... musi ksiądz odejść z Kościoła.

Wiktorowi w jednej chwili minęło całe pożądanie. Spotykał w swoim życiu wiele wariatek, ale malarka zdecydowanie wiodła wśród nich prym.

- Jolu, porozmawiamy o tym następnym razem... - starał się, żeby jego głos brzmiał łagodnie, po księżowsku. - Teraz muszę już wyjść. Biskup... - Spojrzał znacząco na zegarek.

- Tak, tak - potakiwała, wycierając sobie mokrą twarz rękami. - Porozmawiamy następnym razem.

Kiedy udało mu się wypchnąć kobietę za drzwi, odetchnął z ulgą. Przyszło mu do głowy, że nawiedzona malarka może mu narobić problemów, ale szybko odegnał od siebie tę myśl. Przecież już nieraz dał sobie radę z natrętnymi parafiankami. Wystarczyło, że zaczął być wobec nich chłodny i wyniosły, do razu karnie wracały na swoje miejsce.

Rumuńska dziwka znalazła w koncu klienta. Starszy facet w białym mercedesie na poznańskich rejestracjach. Patrząc jak dziewczyna wsiada do samochodu, Wiktor poczuł złość. Że też nigdy nie potrafi wykorzystać okazji. Pieprzony klecha!

Z zamyślenia wyrwał go odgłos przychodzącego SMS-a. Z miną cierpiętnika sięgnął po telefon. O nie, znów Katarzyna. Rzucił telefonem w kąt, aż odbił się od drzwiczek pasażera i rozpadł na dwie części. Wiktor tylko wzruszył ramionami i zapuścił głośno silnik.

Przejeżdżając obok białego mercedesa, stojącego między drzewami kilkanaście metrów dalej, nie mógł się powstrzymać, żeby nie zajrzeć do środka. Widok rozanielonej miny starucha, któremu dziwka robiła loda, wkurzył go tak bardzo, że aż zawył z wściekłości. Nadusił mocno gaz i z rykiem silnika wyjechał na szosę.

Pokusy. Cholerne pokusy. Nawet w kościele, kiedy odprawiał mszę. Te wszystkie młode,

ładne kobiety. Tylko czasem udawało mu się wyłączyć, zatopić w modlitwie. Z upływem lat coraz rzadziej. Chwilami bał się, że nie ma już w nim ani krzty powołania, nie potrafił sobie przypomnieć siebie sprzed trzydziestu lat. Kim był ten młody chłopak, który postanowił po maturze pójść do seminarium, żeby służyć Bogu i ludziom? Czy Wiktora coś jeszcze z nim łączyło? Czy gdyby nie poznał Kasi, nie zakochał się, gdyby Kasia kilka miesięcy po pierwszej wspólnej nocy nie zaszła w ciążę... Czy byłby teraz księdzem z zasadami? Takim jak Stanisław, szpitalny kapelan, skromny, prawy człowiek, który w stu procentach poświęcił się służbie kościelnej. A może i on, ten siwy, zgarbiony staruszek miał swoje sekrety? Może był na przykład gejem? Wiktor aż się uśmiechnął na tę myśl. Nie, to niedorzeczne. Jeśli ksiądz Stanisław miał jakieś tajemnice, to nie dotyczyły one jego seksualności, tego jednego Wiktor mógł być pewien.

Podniecenie wywowałane zalotami rumuńskiej dziwki opadło, zły nastrój także powoli mężczyźnie mijał. Właściwie to powinien być z siebie dumny, oparł się pokusie. Kolejny raz w tym tygodniu – uściślił, przypominając sobie zajście z Jolą. Katarzyna mogła być spokojna. Jezus Chrystus także.

Kiedy podjeżdżał pod dom, jego myśli w stu procentach zaprzątała już nowa willa córki. Stanął na podjeździe i sięgnął po pilota do bramy wjazdowej. Za chwilę mieli jechać do Weroniki, ale nie lubił parkować na ulicy. Kiedyś jakiś szczeniak porysował mu drzwi samochodu gwoździem. Nie spał z tego powodu przez dwa tygodnie. Składając zepsuty telefon, z przyjemnością kontemplował widok białego dworku z kolumienkami, pokrytego

czerwoną dachówką.

Otwierając drzwiczki, odruchowo poprawił koloratkę schowaną pod siedzeniem i omiótł szybkim spojrzeniem wnętrze samochodu. Wszystko było w porządku. Złapał skórzaną teczkę i wyskoczył na chodnik. Przez uchylone kuchenne okno doleciał do niego zapach smażonego mięsa. Poczuł ścisk w żołądku, wypił dziś tylko dwie mocne kawy, nie starczyło mu czasu na zjedzenie porządnego śniadania. Miał nadzieję, że Katarzyna poczęstuje go obiadem przed wyjściem z domu.

Wchodził na schody, kiedy usłyszał tupot stóp. Odwrócił się pewny, że to Weronika. Stojąca za nim długowłosa blondynka o podkrążonych sino chabrowych oczach patrzyła na niego z nieśmiałym uśmiechem.

- Szczęść Boże – odezwała się cichym głosem. - A teraz może ksiądz ze mną porozmawiać?